

Maciej Kurcz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej w Cieszynie

Między wojną a pokojem Procesy urbanizacyjne i ich skutki w południowosudańskim mieście

Dżuba, położona w Sudanie południowym, jeszcze niedawno była zapyziałą afrykańską miasteczką, zdewastowaną przez wojnę, którą zamieszkiwała garstka wynędzniałej ludności. Aktualnie – prawie z dnia na dzień – staje się wielkim miastem, stolicą autonomicznych prowincji południowych.

Przez ostatnie półwiecze Sudan południowy był areną jednego z najkrwawszych i najdłuższych konfliktów w dziejach postkolonialnej Afryki. Starła się w nim, w nierównej walce, ludność czarnoskóra i chrześcijańska z muzułmańską większością. Setki tysięcy ludzi straciło wówczas życie lub salwowało się ucieczką do sąsiednich krajów afrykańskich. Wielu mieszkańców południa, deportowanych do północnych prowincji, przydzielano muzułmańskim opiekunom, czyniąc z nich nierzadko niewolników. Wojna ta zakończyła się na początku naszego stulecia, lecz nie została rozstrzygnięta. W wyniku porozumienia pokojowego z 2005 roku zbuntowane prowincje otrzymały szeroką autonomię, a w przyszłości nawet szansę samostanowienia. Ważnym punktem zawartego kompromisu stał się także podział zysków ze sprzedaży ropy, eksploatowanej ze źródeł leżących w Sudanie południowym. Bogactwo to okazało się przysłowiowym *modus vivendi* sudańskiego konfliktu, zasadniczo uzmysławiając Chartumowi nieopłacalność wojny. To wiekopomne wydarzenie stało się zaczynem znacznych i gwał-

towanych przeobrażeń, dotyczących każdego niemal aspektu życia regionu (sytuacji ekonomicznej, politycznej, układów społecznych czy religijnych)¹.

Opisać i zrozumieć zachodzące zmiany stara się autor, realizując projekt własny *Dżuba – ośrodek kultur i konfliktów*. Projekt zakłada serię etnograficznych prac terenowych na miejscu, które mają ukazać – w jak najszerszym wymiarze – realia życia mieszkańców miasteczka oraz dostarczyć danych dotyczących funkcjonowania tzw. społeczeństwa traumatycznego – fenomenu niezwykle istotnego dla wielu krajów współczesnej Afryki, dotkniętych jeszcze niedawno wojną, które osiągnęły stabilizację. Prezentowany materiał pochodzi z pierwszego – sondażowego, wyjazdu badawczego autora do Dżuby, między lutym a marcem 2007 roku.

Dżuba powstała w latach dwudziestych XX wieku. W założeniu kolonizatorów miała stać się nowoczesnym, kosmopolitycznym miastem, stolicą afroarabskiego Południa – przez to przyczynić się walnie do zintegrowania Sudanu². W rzeczywistości – nim zdołała rozwinąć się w pełni – stała się bastionem zniecierpliwionej władzy na zbuntowanym terenie. W czasie obydwóch wojen miała nie więcej niż kilka tysięcy mieszkańców. Ograniczała się do niewielkiego obszaru, ścisłego centrum – do dziś nazywanego Juba Town. W latach siedemdziesiątych, w krótkim okresie międzywojennym, podjęto próby naprawy i rozbudowy miasta – przerwała je jednak pożoga drugiej wojny domowej (w 1983 roku). Dla tubylczej ludności przez ostatnie kilkadziesiąt lat miasto było symbolem nietolerancji i ksenofobii, miejscem kaźni wielu tysięcy istnień. Stała się fortecą sił rządowych, tyle że bez fortyfikacji. Zamykały ją, na kształt murów, osiedla tubylców internowanych w mieście. Południowcy byli niewolnikami i zakładnikami zarazem, chroniącymi przed rajdami partyzantów. Przez długie lata Dżuba, jako obszar zmilitaryzowany, przypominała bardziej obóz wojskowy niż miasto z krwi i kości. W 2005 roku, jak już wspomniałem, wszystko nagle się zmieniło. Zawarto pokój. W mieście zaczęły instalować się instytucje rządowe autonomicznego Sudanu południowego.

Dżuba stała się obecnie przede wszystkim obiektem migracji. Do miasta wędrują tłumy niegdysiejszych uchodźców. To zarówno ludność przebywająca w obozach na pograniczu Kenii czy Ugandy, jak i uchodźcy wewnętrzni, których wojna rzuciła w różne zakątki Sudanu. Dla nich Dżuba to tylko przystanek w drodze do rodzinnej wioski lub miejsce oczekiwania na bliskich. Do miasta kieruje się także rzesza ludności wiejskiej. Ci z kolei szukają tutaj schronienia i lepszych środków do życia. Na prowincji bowiem wciąż nie jest bezpiecznie. Normą są napady rabunkowe zorganizowanych band. Poza miastem ludność wciąż boryka się także z niedoborem towarów, brakiem wody czy opieki medycznej. Ze względu na stan wiejskiej infrastruktury osadniczej i produkcyjnej życie murzyńskiego południa jeszcze przez pewien czas będzie musiało koncentrować się w miastach. Kolejną

¹ Więcej na ten temat zobacz: M. Kurcz: *Pokój za ropę. Wojna domowa w Sudanie – koniec najdłuższego konfliktu w dziejach postkolonialnej Afryki?*. „Arcana” 2005, nr 63, s. 171–180.

² R.L. Hill: *Migration to Juba. Case Study*. Juba 1981, s. 73.

grupę imigrantów stanowią ludzie obsadzający etaty w państwowej administracji – wykształceni, żądni władzy i pieniędzy. Wreszcie czwartą społeczność przybylszych do miasta stanowią obcokrajowcy (Afrykanie, Hindusi afrykańscy) znęcani lukratywnymi interesami w rozwijającej się dynamicznie miejskiej gospodarce.

Nie da się, jak na razie, ocenić skali tego zjawiska. Wciąż nie ma bowiem oficjalnych statystyk. Nietrudno jednak zauważyć, że w ciągu dwóch ostatnich lat liczba mieszkańców zwiększyła się kilkakrotnie i sięga obecnie kilkuset tysięcy. I będzie ich coraz więcej. Na powrót czekają wciąż południowcy, przebywający obecnie w innych częściach Sudanu³.

Miasto nabiera charakteru wieloetnicznego i wielokulturowego. W mozaice etnicznej Dżuby dominują czarnoskóre ludy nilockie – rdzenni mieszkańcy Sudanu południowego. Wśród nich najliczniejszy – to lud Bari oraz spokrewnione z nim Mondari, Niambara, Kakua oraz Kuku. To autochtoniczne społeczności tego zakątka południa. Grupy te jednak nie należą do najbardziej wpływowych. Rzeczywistą władzę w mieście sprawują bowiem Nuerowie, Szyllukowie, a zwłaszcza Dinkowie. Plemiona te należą do tradycyjnie najsilniejszych na murzyńskim południu. W niedawnej wojnie stanowiły trzon ruchu oporu. Oprócz kadry wojskowej nie brakuje wśród nich ludzi wykształconych. Nie ma się więc co dziwić, że monopolizują struktury władzy rodzącej się autonomii.

W mieście mieszka także kilka tysięcy ludzi drobnego biznesu, którzy zwierzyli lokalną koniunkturę, z innych krajów afrykańskich: Konga, Ugandy czy Republiki Środkowoafrykańskiej. Po wojnie odżyły tradycje kontaktów społeczności pogranicza. Po wielu latach przerwy Sudan ponownie może stanowić obszar atrakcyjny ekonomicznie dla ludności z sąsiednich krajów⁴. Za ich pośrednictwem płyną tu dobra wszelakiego rodzaju. Co więcej, w ciągu kilku lat cudzoziemcom udało się bez problemu zmonopolizować miejscowy rynek. Zastąpili pod tym względem Arabów – niegdysiejszą elitę ekonomiczną. Dysponują zarówno kapitałem, jak i doświadczeniem, którym z kolei nie mogą poszczycić się tubylcy. Handel nie cieszy się, ze względów kulturowych, szczególnym poważaniem wśród miejscowych społeczności. Te nadal najchętniej zajmowałyby się chowem bydła, względnie zadowolilyby ich etaty w administracji czy wojsku. W rękach Afrykańczyków znajduje się handel wszelkiego rodzaju. Jego centrum to bazar – tzw. Suk Customs – zdominowany prawie wyłącznie przez obcokrajowców. To niedawno powstałe targowisko jest największym i najpopularniejszym miejscem zakupów w mieście. Ostatnimi czasy zauważalna stała się także aktywność przyjezdnych przedsiębior-

³ Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji zarejestrowała w lutym 2007 roku w samym tylko Chartumie 500 tys. ludzi gotowych wrócić na południe („The Juba Post” 2007, Vol. 3, No. 7).

⁴ Godny uwagi jest fakt, że w czasach kolonialnych Sudan południowy stanowił nierzadko swiste refugium dla mieszkańców sąsiednich terytoriów, będących pod bardziej opresyjnymi rządami Belgów czy Francuzów. Zob. P.M. Holt: *A Modern History of the Sudan. From the Funj Sultanate to the Present Day*. New York 1961, s. 249. Również po dekolonizacji, mimo ciągłej destabilizacji, często stał się schronieniem dla uciekinierów z sąsiednich krajów, jak Etiopia czy Uganda.

ców w sektorze usługowym. W otwieranych przez nich hotelach i restauracjach tętni życie towarzyskie miasta. W weekendowe wieczory międzynarodowa klientela bawi się na suto zakrapianych imprezach, w rytm kenijskich lub ugandyjskich przebojów. W tygodniu miejsca te zapełniają się obowiązkowo w porze lunchu oraz wieczorem, serwując chłodne napoje i specjały kuchni światowej.

Obecność afrykańskich imigrantów w mieście wynika nie tylko z realiów gospodarczych, ale także z ogólnego ukierunkowania ekonomicznego i kulturowego południa Sudanu na interior afrykański – zamiast, jak wcześniej, na mużułmańską północ. Należy zauważyć, że nie jest to sytuacja nowa. Społeczności Sudanu południowego niejako od zawsze bowiem ciążyły do wnętrza Afryki. Wynikało to głównie z czynników ekologicznych – nieprzebranych bagnistych rozlewisk rzecznych, hamujących kontakty z północą – a także kulturowych podobieństw plemion żyjących w dolinie Górnego Nilu. W czasach kolonialnych doszły do tego także zaniedbania w infrastrukturze regionu⁵. Również obecnie jej stan pozostawia wiele do życzenia. Drogi na północ są niebezpieczne i tylko okresowo przejezdne. Transport rzeczny – tradycyjnie najpewniejszy – po wojnie nie został, jak na razie, w pełni reaktywowany. Właściwie jedynym regularnym środkiem komunikacji z wnętrzem Sudanu jest samolot. Na ten jednak pozwolić sobie mogą tylko nieliczni. Do dziś więc niedorozwój komunikacyjny regionu wpływa na kontakty między obydwoma częściami kraju, skazując południe na łączność z zagranicą, w rezultacie także na autonomizację polityczną i ekonomiczną.

Trudno nie zauważyć, że rosnące wpływy obcokrajowców w mieście wywołują niezadowolenie „rdzennych” mieszkańców Dżuby. Obwinia się ich za bezrobocie, wzrost przestępczości, prowadzenie rabunkowej gospodarki (przede wszystkim wywóz kapitału za granicę) czy deklasację miejscowych społeczności. To główne zarzuty ulicy, ale także sztandarowe kwestie podejmowane przez prasę codzienną.

Nowa sytuacja polityczna musiała naturalnie wpłynąć na diasporę arabską (ogólnie ludność pochodzącą z północy) w mieście. Ze stosunkowo dużej dawnej grupy mieszkańców, pozostali najbardziej zasiedziali i wpływowi. Reszta, obawiając się szykan, wybrała imigrację do Chartumu, przy czym nawet ci, którzy pozostali, zdecydowali się wysłać na północ swoich najbliższych. Co ciekawe, w miarę stabilizowania się sytuacji, do miasta zaczynają przyjeżdżać nowi przybysze z północy. To pokolenie młodych przedsiębiorców, głównie z aglomeracji chartumskiej. Podążają oni utartym szlakiem swoich poprzedników. Wynajmują nierzadko ich dawne lokale lub pojawiają się jako wspólnicy. Na przykład jeden Kopt z Chartumu przeprowadził się do miasta w 2005 roku, by wesprzeć w interesie pewnego zasiedziałego Araba z Kostu. Obydwaj prowadzą teraz w centrum miasta pijalnie

⁵ Inaczej sytuacja prezentuje się w odniesieniu do szlaków na południe. Pogranicze Sudanu z Kenią, Ugandą czy Kongiem to równinna sawanna, która nie stanowi większego problemu dla wędrowca. Dlatego w tym kierunku tradycyjnie prowadzono wymianę handlową czy przebiegały migracje. Z południa, a nie z północy, do tego zakątka Afryki dotarli pierwsi Europejczycy pod koniec XIX wieku. Zob. P.M. Holt: *A Modern History...*, s. 48.

soków z cytrusów. Ów Kopt zdecydował się pozostać w miasteczku na stałe. Inni jednak w większości podróżują między Dżubą a Chartumem, nie myśląc raczej o zapuszczeniu korzeni na południu.

Choć mniejszość arabska lata swej świetności ma już raczej za sobą, nadal jednak odgrywa znaczącą rolę w funkcjonowaniu miasta. Do niej należy znaczny procent lokali w mieście, w szczególności tych położonych na targach (zwłaszcza Konyo-Konyo oraz Juba Town) oraz w obrębie centrum. Tam są właścicielami większości sklepów i hurtowni – oferujących szeroki zakres dóbr i usług. Na tym obszarze koncentruje się ich życie zawodowe i towarzyskie. W pobliżu bazarów znajdują się główne miejskie meczety. Po piątkowych modłach spotykają się tam i wspólnie posilają okoliczni muzułmanie. Okolice centrum i bazarów, choć nie należą do Arabów całkowicie, ściśle są z nimi związane.

Muzułmanie silniej niż inne społeczności miejskie wspierają się nawzajem, udzielając sobie gościny, podnajmując przestrzeń dla celów handlowych, przekazując sobie klientów czy wreszcie stosując opóźnione formy płatności. Ponadto Arabowie, jeszcze bardziej niż na północy, podkreślają swą tożsamość i wiarę strojem oraz obyczajami. Zawsze są odświętnie ubrani w białe *dżalabije* oraz okazałe turbany (ewentualnie równie charakterystyczne czapeczki przypominające piuski). To dla nich przede wszystkim funkcjonują małe kawiarenki, oferujące herbatę, kawę oraz fajkę wodną, czy restauracje drugiej kategorii, zawierające w menu danie z bobu – tzw. *ful* – narodowy przysmak Sudańczyków z północy. Są wciąż wpływową i zamożną grupą, z którą nie sposób się nie liczyć. Oprócz wspomnianego majątku mają koneksje w handlu i polityce, a nade wszystko bezcenne doświadczenie, od lat robiąc na tym terenie interesy. Ich sklepy, o czym kilkakrotnie miałem się okazję przekonać, to najlepsze miejsca omawiania czy finalizacji interesów.

Do pozostałych mieszkańców zaliczają się przedstawiciele innych ludów Sudanu południowego, jak Acholii, Madi, Letuko, Balanda, Murule. Ze względu na charakter diaspory (pojedynczy przedstawiciele, często bez jakichkolwiek krewnych) oraz liczebność nie odgrywają w mieście większego znaczenia, zasilając szeregi ubożego proletariatu.

Podstawowe znaczenie dla podziałów i stosunków społecznych ma przynależność religijna. Zasadniczo pokrywa się ona z podziałami rasowymi. Czarnoskóra ludność tubylcza to w znakomitej większości chrześcijanie. Ludność „biała” z północy kraju to muzułmanie, nazywani ogólnie „Arabami”. Najliczniejsi są chrześcijanie, lecz dzielą się na kilka autonomicznych kościołów. Wśród nich najważniejsi są katolicy oraz anglikanie. Poza nimi w mieście spotyka się niewielkie wspólnoty wywodzące się z denominacji protestanckich (zwłaszcza anglikańskich), prezbiterianów, metodystów, zielonoświątkowców czy adwentystów dnia siódmego. Przynależność do poszczególnych kościołów wiąże się częściowo z etnicznością, jest pokłosiem geograficznego podziału stref wpływów w czasach kolonialnych między misjami katolickimi i anglikańskimi. I tak, plemiona ze wschodniej Ekwatorii zazwyczaj należą do kościoła katolickiego, podczas gdy mieszkańcy zachodniej

części będą raczej wyznawcami protestantyzmu. Aktualnie wyraźnie wyznawana religia krzyżuje się z podziałami etnicznymi. Jedynie anglikanie odwołują się do tradycyjnych więzów, zrzeszając ludzi w kościołach etnicznych (np. w Episkopalnym Kościele Dinków). Tym samym rywalizują z katolikami, otwartymi z kolei dla wszystkich. Stosunki między kościołami chrześcijańskimi układają się poprawnie. Dla przeciętnego człowieka różnice między nimi nie mają większego znaczenia, często uczęszcza się do kościoła najbliższego położonego, bez względu na wyznanie.

Chrześcijaństwo wyszło z wojny wzmocnione – stało się spoiwem ruchu oporu, elementem tożsamości czarnoskórej ludności Południa. Dlatego też między innymi obecnie, w czasie niedzielnych mszy kościoły pękają w szwach. To właśnie chrześcijaństwo bezsprzecznie ma rangę religii oficjalnej tego zakątka Afryki. Przynależność religijna świadczy najdobitniej o przynależności grupowej i zarazem orientacji politycznej. Z tego względu manifestowana jest wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe – w stroju lub dekoracji zewnętrznych partii domostwa. Muzułmanie stanowią raczej jednorodną społeczność, o wyraźnym charakterze etnicznym czy nawet rasowym. Rola islamu, jak można było się spodziewać, wyraźnie słabnie. Niedawni odstępcy wracają na łono kościoła, obawiając się ostracyzmu sąsiadów lub przełożonego w pracy. Także imiona muzulmańskie zastępowane są chrześcijańskimi. Z zapewnień informatorów wynika również, że nie zdarzają się obecnie małżeństwa mieszane – nie tak dawno jeszcze ponoć popularne. Wyznawcy islamu nie afiszują się ze swoją wiarą poza obrębem centrum oraz bazaru. Poza tymi miejscami praktycznie są niezauważalni. Nawet nawoływania muezina wydają się bardziej stonowane i cichsze niż na północy. W miejscach targowych natomiast i w okolicach położonych tam meczetów, jak pisałem, muzulmanie stają się dystynktywną grupą, wyróżniającą się strojem, językiem i obyczajami.

Z racji niedawnego konfliktu stosunki między obydwooma wyznaniem wydają się dosyć istotne. Nie należą one jednak do szczególnie napiętych. Jeden z informatorów określił je, co najwyżej, jako zimnowojenne. Obie społeczności tolerują się, ale zachowują optymalny dystans. Po zawarciu pokoju, poza incydentalnymi tumultami, w szczególności po śmierci prezydenta Garangi, nie dochodziło już do większych napięć między wyznawcami obydwóch religii. Co więcej, w miejskich kawiarniach czy restauracjach – swoistych gruntach neutralnych – bez przeszkód utrzymuje się wzajemną komunikację czy dochodzi do spotkań towarzyskich. Zaprzyjaźnieni muzulmanie zapraszani są, jak nakazuje dobry obyczaj, na podniosłe rodzinne uroczystości chrześcijan. W piątki natomiast przed sklepami zamożnych Arabów ustawia się liczna rzesza chrześcijańskich żebraków, oczekująca na zwyczajową islamską jałmużnę.

Procesy urbanizacyjne przekształcają dotychczasowe struktury społeczne. Przeobraża się struktura rodziny. W wyniku wojny uległa ona znacznej dezintegracji. Przeciętna rodzina jest zdekompletowana, w zamian wchodzi w jej skład liczne grono dalszych krewnych (zwykle nieobecnych w obrębie tradycyjnej rodziny). Omawiana sytuacja wywołuje spory dyskomfort – choćby ze względu na obec-

ność krewnych, którzy zwyczajowo powinni zachować dystans względem siebie, jak przykładowo zięć i teściowa. Struktura takiej typowej aktualnie „rodziny” miejskiej ma charakter dynamiczny. Wciąż bowiem pojawiają się nowi krewni, dołączający do wspólnoty. Zajmują oni miejsce starych lokatorów, zmuszając ich do wyprowadzki. Sytuacja ta staje się źródłem poważnych napięć oraz kryzysu tradycyjnych więzi. Taka rodzina została zredukowana praktycznie do funkcji bytowych, zapewniając swym członkom przysłowiowy dach nad głową.

W mieście, szczególnie wśród pracowników administracji, duży jest procent ludzi samotnych, nieposiadających żadnych krewnych, którzy stanowiliby dla nich w chwili obecnej obciążenie nie do udźwignięcia. Zjawisko to, choć zapewne okresowe, implikuje wiele ważnych przeobrażeń w sferze obyczajowości i układów społecznych.

Mieszkańcy Dżuby nadal wydają się przywiązani do swych etnicznych korzeni; dumni są z nich i na ogół także dobrze je pamiętają. To naturalne, że opierając się na nich, najłatwiej urządzić się w mieście: znaleźć lokum czy pracę. Nepotyzm etniczny jest na porządku dziennym i nikogo szczególnie nie gorszy. To przecież zwyczajowa konsekwencja silnych tradycyjnych więzów społecznych. W miarę adaptowania się ludzi do życia w mieście, a także reunifikacji poszczególnych grup, dochodzi do ożywienia struktur rodowo-plemiennych. Widać to szczególnie w odniesieniu do najsilniejszych etnosów, jak Dinkowie, Nuerowie czy Bariowie. Wzmacniając poczucie solidarności, dysponują realnie większą siłą w walce o polityczne i ekonomiczne korzyści. Charakterystyczne jest przy tym obniżenie znaczenia niższych szczebli taksonomicznych, jak lineaż, ród czy plemię, na rzecz tożsamości szerszej – etnicznej, przykładowo w ramach organizacji politycznych czy religijnych. Problem w tym, że równocześnie postępuje proces detrybalizacji. Sprzyjają mu realia życia w mieście. I tak, na przykład, konsekwencją problemów mieszkaniowych jest brak w mieście wyraźnych przestrzeni etnicznych. W rezultacie wpływa to na intensywność komunikacji międzyetnicznej. Zasada endogamii praktycznie przestała obowiązywać, odkąd w kwestii zawierania małżeństw ważniejsze okazały się względy ekonomiczne niż obyczajowe. W mieście wydawanie córek za mąż stało się sposobem poprawienia kondycji finansowej rodziny. Z tym z kolei wiąże się inna „osobliwość” miejska – najróżniejsze formy konkubinatów oraz gospodarok prowadzonych przez samotnych mężczyzn, bez perspektyw na znalezienie oficjalnej kandydatki na żonę. To rezultat drakońskich opłat małżeńskich oraz powszechnego ubóstwa wśród młodych. Związki takie, choć społecznie akceptowane, powodują poważne, nieraz tragiczne w skutkach konflikty. Niezwykle często takie związki „na wiarę” zawierane są między przedstawicielami dwóch różnych społeczności.

Wracając jednak do etniczności. Wielu nowym mieszkańcom miasta nie udaje się, mimo wsparcia pobratymców, znaleźć lokum czy zatrudnienia. Nie mogą liczyć na dawne struktury, poszukując patrona poza nimi, najczęściej wśród miejscowej elity, zwłaszcza kadry oficerskiej lub postawionych wyżej notabli. Nie jest to

bynajmniej sytuacja komfortowa. Załatwienie czegokolwiek okupione jest bowiem zwyczajową w takich sytuacjach łapówką. Redukcji barier społecznych i etnicznych naturalnie sprzyja zawieranie związków dowolnych, inspirowanych przyjaźnią, traumatycznymi przeżyciami wojennymi czy miejscem pracy.

Warto też dodać, że aktualnie zawieszeniu uległa większość plemiennych rytuałów i praktyk. Obrzędowość ograniczona została do celebrowania takich wydarzeń, jak pogrzeby czy wesela. Obrzędów inicjacyjnych natomiast – fundamentalnych zarówno dla życia społecznego, jak i duchowego – na razie się nie sprawuje. Należy ich bowiem, jak mnie zapewniano, dokonywać w rodzinnych stronach, a nie w mieście.

Struktura społeczna, jak i całe miasto, przechodzi dopiero fazę kształtowania. Wiele z jej elementów ma charakter przejściowy czy nawet efemeryczny. Wyodrębnia się elita miejska. To przede wszystkim szeroka grupa mieszkańców związana z aparatem urzędniczo-politycznym, kadrami oficerską, grupami przedsiębiorców i bogatych kupców oraz nieliczną inteligencją. Dwie pierwsze kategorie mają największe znaczenie, zarówno ze względu na liczbę, jak i realną władzę. Zdominowane są przez czarnoskórych Dinków, Nuerów, Szylluków oraz nielicznych Bariów. Są wśród nich dawni przywódcy plemienni, niegdysiejsi komendanci partyzantki czy reemigranci z Ameryki lub Europy. Różnią się nie tylko pochodzeniem regionalnym, ale także poziomem wykształcenia. Najlepiej wyedukowani są byli członkowie diaspory za granicą, promowani w zagranicznych szkołach, nierzadko zdobywający tam także szlif zawodowy. Charakteryzują się oni znaczną świadomością wspólnoty. To na jej podstawie nawiązują związki koleżeńskie i towarzyskie. Poza miejscem pracy spotkać ich można w hotelowych barach czy restauracjach. Odznaczają się nadto swoistymi obyczajami. Wyraźnie nawiązują one do kultury Zachodu, a ich widomym znakiem jest strój, nawyki kulinarne czy język. Łączy ich także krytyczny stosunek do rzeczywistości – wynikający nie z problemów natury materialnej, lecz głównie z poczucia wyobcowania, wywołanego zdenerowaniem doświadczeń imigranckich z realiami kulturowymi życia w Dżubie.

Osobną kategorię miejskiej grupy elitarnej stanowią przedsiębiorcy i kupcy. To ludność w znakomitej większości napływowa, w której można wydzielić dwie zasadnicze grupy. Do pierwszej należą zasiedziali kupcy z północy: Arabowie, Koptowie oraz Grecy. To środowisko elity finansowo-kupieckiej przesiąknięte jest kulturą arabską. Drudzy – przyjezdni z sąsiednich krajów afrykańskich, w tym także znaczne środowisko Hindusów afrykańskich, różnego rodzaju przedsiębiorcy, w ostatnich latach próbują z powodzeniem zaspokoić potrzeby rozwijającego się miasta. Mimo monopolizacji gospodarki odgrywają ważną rolę w funkcjonowaniu rachitycznych struktur gospodarczych, przede wszystkim jednak w transferze przysłowiowego *know-how*. Grupę tę cechuje wysoki stopień samoświadomości i zintegrowania, choć w jej łonie nierzadko wybuchają także konflikty, głównie o charakterze etnicznym czy nawet kryminalnym. W zakresie obyczaju dominuje tu kultura wschodnioafrykańska (choćby w posługiwaniu się językiem suahili). Śro-

dowisko to odgrywa ważną rolę w procesie reidentyfikacji ludności południowego Sudanu oraz w przekazywaniu wzorów kulturowych, będących dla niej aktualnym odniesieniem.

Na niższych szczeblach drabiny społecznej plasują się plemiona marginalizowane, nienależące do wspomnianych Dinków, Nuerów czy Szylluków. Grupy te są niezwykle zróżnicowane pod względem etnicznym, społecznym, zawodowym czy wiekowym. Są wśród nich zarówno repatrianci, jak i ci, którzy wojnę spędzili w Sudanie czy nawet w samej Dżubie. Łączą ich marne warunki egzystencji: bezrobocie, bieda czy alkoholizm. Nie mają żadnych kwalifikacji, przynajmniej w zakresie życia miejskiego. To w najlepszym razie dawni hodowcy krów czy rolnicy kopie-niacze.

Gwałtowny wzrost urbanizacyjny wywołuje wiele problemów. Dżuba, jak już sygnalizowałem, przeżywa głód mieszkaniowy. Zasadniczo nie buduje się w niej nowych domostw, jedynie odnawia się stare. Te jednak, jak na razie, wciąż leżą najczęściej w ruinie. Szczęśliwcy, na państwowym etacie, mogą, co prawda, liczyć na lokum pracownicze, lecz jest ono nie do pozazdroszczenia. W jednym pomieszczeniu stłoczonych jest bowiem średnio 5–6 osób. W mieście rekordy biją czynsze. Przeciętnie ich wysokość to około 200 dol., w ekstremalnych wypadkach nawet 3 000 dol. za miesiąc. W rezultacie najlepszym pomysłem na własne „cztery kąty” jest turystyczny namiot lub tradycyjna okrągła chata z gliny i sitowia. Takie właśnie konstrukcje stanowią dominujący akcent architektoniczny miasta.

Kolejnym palącym problemem jest brak bieżącej wody – paradoksalny ze względu na położenie miasta nad brzegiem Nilu. Woda dostępna jest tylko punktowo ze źródeł gruntowych. Czerpie się ją za pomocą ręcznych pomp lub rozwozi beczkownikami, tankowaną wprost z rzeki. Ograniczony do niej dostęp to niedogodność, zwłaszcza dla kobiet, które zwyczajowo odpowiedzialne są za aprowizację zagrody w wodę. W tym celu zmuszone są pokonywać często znaczne odległości. Deficyt wody staje się jednym z najczęstszych przyczyn sąsiedzkich awantur czy nawet poważniejszych tumultów. Dochodzi tu jeszcze zagrożenie epidemiologiczne. To z kolei wiąże się z kolejnym, dotychczas nierozwiązanym problemem – zanieczyszczeniami. W mieście brakuje kanalizacji. Funkcjonujące niegdyś szamba są zaśmiecone. Domowe ustępy mają charakter prowizoryczny lub de facto nie istnieją. Kto tylko może, udaje się bowiem za potrzebą nad rzekę lub w pobliskie zarośla. Jeszcze gorzej jest ze zwykłymi odpadami – wyrzucanymi beczernialnie na ulicę, która miejscami usłana jest ubitą warstwą śmieci. Problemem nie są odpady organiczne. Ulegają one szybkiemu rozkładowi lub zjada je domowy inwentarz zwierzęcy. Prawdziwą zmorą są natomiast śmieci, które się nie rozkładają. Jedynym zaobserwowanym przeze mnie sposobem radzenia sobie z ich nagromadzeniem było regularne wypalanie. O poranku i zachodzie słońca nad miastem unosił się smród palących się tworzyw sztucznych. Systematycznym czyszczeniem miasta zajmuje się wyłącznie ochotnicza grupa zbieraczy, głównie dzieci, specjalizujących się w zbieraniu plastikowych butelek, które skupują później sprzedawcy

napojów i benzyny. W mieście uruchomione już zostały, co prawda, służby oczyszczające, lecz ich działanie zauważa się tylko na terenie bazarów, gdzie akumulacja śmieci jest największa. Odpady wywożone są za rogatki miasta i pozostawiane na sawannie.

W czasie pory suchej Dżubę niezwykle często trapią pożary. Stanowią one zmorę zwłaszcza bazarów, gdzie nie ma tygodnia, żeby nie było przynajmniej jednego. Przyczyną jest najczęściej palenie śmieci. Miejscowi uważają je jednak raczej za sprawkę czarnoksięskich sztuczek nieżyczliwych sąsiadów czy konkurencji. Pożary, a nadto ich postrzeganie mogą być sygnałem narastania animozji w dynamicznie różnicującym się społeczeństwie, zwłaszcza na linii Sudańczycy – obco-krajowcy.

W mieście zasadniczo brakuje także prądu. Mają go wyłącznie ministerstwa oraz budynki publiczne i nieliczna grupa domostw położonych w okolicy centrum. Zresztą w lutym 2007 roku nawet okolice centrum pozbawione zostały elektryczności ze względu na instalowanie nowej linii energetycznej. W przeciwieństwie do wody, nie jest to problem szczególnie uciążliwy dla mieszkańców tego zakątka Afryki. Ludzie przyzwyczajeni są do obywania się bez elektryczności. W większości domów oraz lokali usługowych znajdują się generatory prądotwórcze. Co godne podkreślenia, brak elektryczności intensyfikuje ludzką współpracę oraz kontakty towarzyskie. Dom posiadający prąd, a także lodówkę czy telewizor, staje się automatycznie miejscem spotkań, rodzajem klubu dla okolicznych mieszkańców, co jest ważne dla różnych środowisk etnicznych. Przyczynia się zatem także do przełamania tradycyjnych układów społecznych. Również, wyrastające jak grzyby po deszczu, lokale usługowe – restauracje czy pijalnie – stają się dla tworzącej się klasy średniej drugim domem. Pozwalają bowiem, często w bardziej komfortowych warunkach aniżeli w domu, na spędzenie czasu wolnego. Są, jak pisałem, przestrzeniami neutralnymi, gdzie spotkać się mogą przy szklance wódki lub piwa przedstawiciele różnych środowisk etnicznych czy religijnych. Bywało, że spotykali się tam weterani ruchu oporu oraz Arabowie. Na co dzień takie kontakty były nie do pomyslenia.

Trudno przewidzieć, jak potoczy się sytuacja w Dżubie czy na całym sudańskim Południu. Czy owe zmiany urbanizacyjne okażą się trwałe i doprowadzą do poprawy jakości życia Sudańczyków. Aktualny obraz napawa raczej optymizmem. Zainicjowane procesy postępują, doprowadzając do gruntownych przeobrażeń zarówno w przestrzeni, jak i kulturze miasta. Przemiany charakteryzują się znaczną dynamiką, za którą zasadniczo odpowiada globalizacja oraz gospodarka rynkowa. Komputeryzacja, rozwój systemów telekomunikacyjnych czy inwestycje światowych korporacji intensyfikują i zarazem utrwalają przeobrażenia w tym skrajnie zacofanym zakątku Afryki.

Procesom urbanizacyjnym w Dżubie towarzyszy jednak wiele negatywnych zjawisk. Jednym z najpoważniejszych jest niedorozwój infrastruktury. W mieście zatrwająca jest także skala patologii, jak alkoholizm czy przestępczość. Ogólnie

rzecz ujmując, Dżuba nadal pod pewnymi względami stanowi przykład miasta dysfunkcyjnego.

Wszystko to czyni z niego niezwykle ciekawy obiekt zainteresowania etnologa – afrykanisty. Mamy tutaj bowiem do czynienia z przykładem miasta w fazie wzrostu, z całym towarzyszącym temu bogactwem zjawisk społeczno-kulturowych. Fenomeny te, w kontekście kontynentu afrykańskiego znane są nauce światowej w niewielkim tylko zakresie. Dodajmy także, że specyfika miasta afrykańskiego jest problematyką rzadko podejmowaną w literaturze naukowej, zarówno w kraju, jak i na świecie. A przecież antropologiczne studia nad przestrzenią miejską są dziś co najmniej równie ważne i interesujące jak nad społecznościami postplemiennymi tego zakątka świata.

**Between war and peace
Urbanist processes and their consequences
in the south Sudanese city**

Summary

Juba, located in the southern Sudan, used to be a small African place, devastated by war and inhabited by a small handful of haggard people. Currently, almost a day by day, it is becoming a big city and the capital of autonomous sothern provinces.

For the last 50 years southern Sudan has been the arena of one of the bloodiest and longest conflicts in the history of postcolonial Africa. The black and Christian people struggled with the Muslim majority in an unequal battle. Hundreds of people died or survived escaping to neighbouring African countries. Many inhabitants of the south, deported to the northern provinces, were given to Muslim caretakers, often enslaving them. The war finished at the beginning of our century without any decision. As a result of the peace treaty from 2005, rebellious provinces were given a big autonomy, and, in the future even the chance of self-decision. An important element of the compromise was also a division of benefits from oil sale, exploited from the sources in the southern Sudan. The very richness has become the so called *modus vivendi* of the Sudanese conflict, making Chartum aware of war unprofitability. This memorable event has become the beginning of substantial and abrupt transformations touching upon almost each aspect of the region (an economic and political situation, as well as social or religious relations).

The authors of the project *Juba, the centre of cultures and conflicts*, try to describe and understand the changes taking place. They assume a series of ethnographic terrain works in this very place aiming at the presentation of the real life of small town inhabitants in the widest way, as well as give data on the functioning of the so called traumatic society – the phenomenon extremely important for many countries of the contemporary Africa suffering from war not such a long ago which achieved stabilization. The material derives from the first survey excursion to Juba realized between February and March 2007.

**Zwischen Krieg und Frieden
Die Verstädterungsprozesse und deren Folgen
in einer südsudanesischen Stadt**

Zusammenfassung

Das im südlichen Sudan gelegene Džuba war bis vor kurzem eine kleine afrikanische Stadt, die infolge des Krieges devastiert, von einer Handvoll ausgemergelter Leute bewohnt wurde. Heute beinahe von Tag zu Tag wird sie eine Großstadt, die Hauptstadt der autonomen Südprovinzen.

Das letzte halbe Jahrhundert hindurch war der südliche Sudan die Bühne eines der blutigsten und längsten Konflikte in der Geschichte des postkolonialen Afrikas. In einem ungleichen Kampf haben die schwarze christliche Bevölkerung und die muslimische Mehrheit aufeinander geprallt. Hundert Tausend Menschen sind damals ums Leben gekommen oder in die nachbarschaftlichen afrikanischen Staaten entkommen. Viele in nördliche Provinzen deportierte Einwohner des Südens wurden dann den Muslimen übergeben, bei denen sie häufig Sklaven wurden. Der zu Beginn des 20. Jhs geendete Krieg blieb unentschieden. In Folge des Friedensvertrags vom Jahr 2005 ist den rebellierenden Provinzen Autonomie verliehen worden und in der Zukunft sollten sie sogar das Selbstbestimmungsrecht erlangen. Ein wichtiger Punkt des Vertrags war auch die Aufteilung des Gewinns aus dem Verkauf des im Südsudan geförderten Erdöls. Der Bodenschatz wurde zum sprichwörtlichen *modus vivendi* des sudanesischen Konfliktes, der dem Khartum die ganze Unrentabilität des Kriegs vor Augen führte. Das epochale Ereignis brachte wesentliche und stürmische Umwandlungen in Gang, die beinahe jeden Lebensbereich der Region angingen (wirtschaftliche u. politische Lage, gesellschaftliche u. religiöse Beziehungen).

Die genannten Wandlungen zu schildern und zu begreifen ist das Ziel des Entwurfs *Džuba – ein Zentrum von Kulturen und Konflikten*. Es wird hier eine ganze Reihe von ethnografischen Feldforschungen vorgesehen, die alle Realien des Lebens im möglichst breitesten Spektrum und das Phänomen der sog. traumatischen Gesellschaft zeigen werden; das Phänomen, das für viele afrikanische Länder, über die sich noch unlängst Krieg verbreitete und die jetzt schon eine Stabilität erlangen haben, von großer Bedeutung ist. Das in vorliegender Monografie enthaltene Informationen sind Ergebnis der zwischen Februar und März 2007 in Džuba durchgeführten Forschungen.